

A Christmas tree decorated with various food items. At the top is a round cake with white cream and yellow filling. To the left is a round red and white marbled cake. To the right is a brown, textured pastry. Below these are a chocolate cake with white filling, a round cake with yellow and black swirls, and another round cake with yellow and black swirls. In the middle right is a round red and white marbled cake. Below that is a round cake with yellow and black swirls, a slice of orange-brown cake with holes, and a large piece of pinkish meat. At the bottom left is a piece of orange-brown cake with holes, and at the bottom right is a large piece of pinkish meat.

Anna Gras

Misiek i

świąteczne obżarstwo

Anna Gras

**Misiek
i
świąteczne
obżarstwo**

Grodków 2011

Projekt okładki
Gabryś

Skład i łamanie
BeNo

Copyright © by Anna Gras, Kraków 2008
Copyright © by „Dobre Słowo” Grodków 2011

ISBN 978-83-62541-21-8

„Dobre Słowo”
ul. Traugutta 12
49-200 Grodków
www.grodkowskie.pl
e-mail: redakcja@grodkowskie.pl

Sprawa była poważna. Misiek od 12 minut siedział nad talerzem i zamiast, jak to miał w zwyczaju, błyskawicznie pochłonąć swoje ulubione pierogi z mięsem przesuwał je z miejsca na miejsce widelcem.

–Nigdzie nie jadę! – powiedział nagle.

Mama właśnie układała naczynia w zmywarce. Spojrzała na niego i pokiwała ze zrozumieniem głową.

–Czy myślisz, że mnie się do tego pali? – zapytała.
– Ale tak już jest. W święta spotykamy się z rodziną i już. To taka tradycja.

–To wszystko przez tatę, jakby przyjechał na Boże Narodzenie, to by nie było problemu – prychnął chłopiec.

–Nie łudź się – mama zrobiła pełną cierpienia minę. –Gdyby tu był też nie dali by nam spokoju. Byłoby nawet gorzej, bo wtedy wszyscy chcieliby nas odwiedzać... A ja musiałabym cały czas stać przy garach...

–Przecież zawsze moglibyśmy udawać, że nas nie ma – kombinował Misiek. –Albo uprzedzilibyśmy, że wyjeżdżamy w góry...

–Kłamstwa, oszustwa... – mama spojrzała na niego z dezaprobatą. – Czy ja cię tak wychowuję?

Chłopiec wbił zdecydowanie widelec w największego pieroga.

–To życie mnie tego uczy – powiedział. – Wszystko jest dobre co pozwala przetrwać...

Mama uśmiechnęła się fałszywie.

–A co łatwiej przetrwać, dwa dni z kuzynami i ciotkami, czy napad wściekłości mamy, która w przypływie szału wprowadza kary i obostrzenia? – zapytała.

Misiek zamyślił się.

–W zasadzie – jego głos zabrzmiał dość filozoficznie. – Kary i szlabany uczą samodyscypliny i kształtują umiejętność samoograniczania. A święta z rodziną to... Prawdziwy koszmar...

–Lubię twoją skłonność do przesady – rzuciła mama.

–To nie przesada, to rzeczywistość – westchnął. – Problem w tym, że jak tak dalej pójdzie, to za parę lat będę nienawdził świąt. I jak na przykład będę miał swoje dzieci, to im zaszczepię moją niechęć i będą przeze mnie nieszczęśliwe do końca świata. Bo przecież święta to... święta.

–Misiek – mama usiadła naprzeciwko niego przy stole. – Wyobraź sobie wielką choinkę, a pod nią mnóstwo pudeł, a na większości z nich napis „dla Miśka”. I co ty na to?

Chłopiec zakrył twarz w dłoniach.

–Pamiętam ubiegły rok – jęknął boleśnie. – Dostałem od wujka podkoszulek z rysunkiem „Pozdrowienia z Krakowa”, babcia dała mi książkę „Wielka miłość Justyny” dla dziewczyn, którą wcześniej sama przeczytała, bo rogi były pozaginane i kartki pachniały maścią rozgrzewającą na stawy, której używa... Była jeszcze paczka zmiażdżonych galaretek w czekoladzie, zestaw czapka, szaliczek, rękawiczki... Mam jeszcze wymieniać...

–Ale ode mnie i od taty dostałeś prezent full-wypas – stwierdziła mama.

–No i właśnie to jest dowód na to, że lepiej zostać w domu – wzruszył ramionami.

–To jest dowód – powiedziała mama. – Że jeśli ktoś jest skłonny ponieść pewne wyrzeczenia, to bywa za to sowicie wynagradzany...

–Tak się zastanawiam... – Misiek wyduł wargi. – Czy to przekupstwo, czy szantaż...

Mama zacisnęła pięść i uderzyła nią lekko w błąt.

–To jest domowa dyktatura – oznajmiła. – Pakujemy się i jedziemy na święta. A wcześniej zjesz te pierogi.

Misiek skrzywił się i z wyraźnym niesmakiem na twarzy nadgryzł pieroga.

–Co, nie smakuje ci? – mama spojrzała na niego groźnie.

–No wiesz, w takiej atmosferze nawet lody miałyby gorzki smak – wyjaśnił chłopiec.

–Ok, zaraz zrobię ci nastrój, puszczę na cd Jingle Bell – uśmiechnęła się szelmowsko.

Misiek wzniosł oczy ku sufitowi, pragnąc podkreślić ogrom swojego cierpienia...

* * *

–Ty to masz fajnie – Misiek siedział przed monitorem komputera w pokoju Elwiry i przyglądał się ikonkom gier on-line. – Nikt cię do niczego nie zmusza.

–Nie wierz w pozory – rzuciła znad zeszytu do matematyki. – Dzieci zawsze się do czegoś zmusza, tylko robi się to na różne sposoby.

–Ty akurat masz pełny luz... – stwierdził chłopiec zerkając na instrukcję do gry łączącej strzelankę z wyścigiem.

–To tylko pozory – dziewczynka skrzywiła się. – Czy słyszałeś pojęcie „aksamitny terror”?

–Słyszałem tylko o „zwykłym terrorze” – wzruszył ramionami. – Mam go na co dzień w domu.

–U mnie to wygląda lepiej – Elwira westchnęła. –Ale tylko na pozór... „Jaka ciocia byłaby szczęśliwa, jakbyśmy do niej wszyscy przyjechali. Już telefonowała, że kupiła doskonały twaróg na sernik, i karczek na pieczeń...” Co byś na to odpowiedział? Albo: „Wszystkie kuzynki uczą się trzeciego języka. Magda ostatnio zaczęła czytać książki po francusku... Tak, kto nie zna trzech języków obcych nie ma żadnej przyszłości...”

–To jest... – Misiek przez chwilę szukał w myślach szukał odpowiedniego słowa. – Ohydne.

–To się nazywa manipulacja psychiczna – wyjaśniła dziewczynka. – Toporna, ale skuteczna.

Misiek zamyślił się.

–To już wolę się kłócić z mamą– powiedział po chwili. –Przynajmniej reguły są jasne. Nie chcę, ale muszę.

–No właśnie – kiwnęła Elwira. – A u mnie to jest tak: nie muszę a muszę, nie chcę, a jednak chcę. I wiesz co... U ciebie sprawa jest jasna. Wszyscy wiedzą, że nie lubisz świąt i rodzinnych spędów. Nikt nie będzie miał do ciebie pretensji, jak zrobisz im... na przykład jakiegoś psikusa.

Misiek spojrzał na nią, jak historyk sztuki na obraz, w którym nagle odkrył przewrotną metaforę.

–Jesteś genialna! – oznajmił.

–Tylko nie przesadzaj – powiedziała i rzuciła mu zeszyt. – Rozwiązałam. Możesz teraz sprawdzić, dlaczego ci nie wychodziło.

–Teraz to mi dopiero wyjdzie – chłopiec rozanielił się. – To będą moje pierwsze udane święta od czasu, kiedy miałem pięć lat i znalazłem pod choinką wielkie pudło z elektryczną kolejką Burlington. To było Boże Narodzenie! Babcia wyjechała wtedy na wczas dla emerytów z kąpielami w ciepłym błocie...

Elwira przyjrzała mu się uważnie.

–Święta to święta i czasem warto się przemęczyć dla „sprawy” – najwyraźniej zaniepokoił ją wyraz jego twarzy.

Chłopiec uśmiechnął się.

–Ależ ja się poświęcę – powiedział. – Ale już sama myśl, że święta mogą przynieść nie tylko gadanie z rodziną, ale też trochę atrakcji sprawiają, że robi mi się cieplej na sercu...

* * *

Babcia przydźwigała ze sobą wielką torbę i rzuciła ją na podłogę w przedpokoju.

–Ileż ja się nachodziłam za prezentami! – rzuciła wchodząc do pokoju, który pełnił funkcję salonu.

–Trzeba było zamówić w internecie, kurier przyniósłby je do domu – wzruszył ramionami Misiek.

–Internet... – babcia skrzywiła się. – Drożyzna i jedno wielkie dziadostwo...

–Nieprawda – chłopiec zaprotestował. – Ostatnio kupiłem sobie parę fajnych rzeczy za grosze...

–Jakbym twojego ojca słuchała – wyrzuciła z siebie babcia. – Dobrze, że przedłużyli mu kontrakt w Ameryce i nie mógł przyjechać, bo te święta byłyby koszmarem.

–A nie będą? – zapytał niewinnie Misiek.

–Pewnie, spędzimy je w miłej rodzinnej atmosferze – na twarzy bliskiej krewnej chłopca pojawił się uśmiech. – Będzie tak jak za starych dobrych czasów. Siedzieliśmy przy stole w miłej atmosferze, dzieci biegały dookoła i cieszyły z prezentów.

–Wiem, wiem – mruknął Misiek. – Mama opowiadała mi jak dostawała szaliczki i rajtuzki...

–Wtedy dzieci o niczym innym nie marzyły! – babcia oburzyła się. – Czy wiesz jak trudno było wtedy cokolwiek kupić!

–Mamo, mów za siebie – zawołała z kuchni mama, po chwili pojawiła się w drzwiach wycierając ręce papierowym ręcznikiem. – Wcale nie marzyłam o szaliczkach. Kiedy byłam w pierwszej klasie marzyłam o lalce Barbie. Takiej jaką miała moja koleżanka z ławki. Nie chciała mi jej dać nawet potrzymać. Jak pomyślę o tej różowej sukience z takiego delikatnego materiału... Wszystkie chciałyśmy wyglądać jak Barbie...

–Już wiem dlaczego lubisz się tak obciachowo ubierać – zawołał chłopiec. –Ty masz jakiś kompleks Barbie!

–Jak to nie cieszyłaś się z szaliczków? – wyrzuciła z siebie babcia. – Przecież godzinami przymierzałaś je przed lustrem i robiłaś miny.

–A wiesz mammo, co to były za miny? – zapytała mama Miśka i nie czekając na odpowiedź kontynuowała: –Totalnego rozczarowania. Nic nie mówiłam, żeby ci nie sprawić przykrości, ale przynajmniej mogłam się pokrzywić do lustra.

–Dobrze pamiętam jak cieszyłaś się, kiedy miałaś wyjść w nowym szaliczku na podwórko, żeby pozspanować przed koleżankami – babcia nie dawała za wygraną.

Mama i Misiek wymienili pełne rezygnacji spojrzenia.

–No co?! – rzuciła babcia.

–Mamo, ty jesteś niereformowalna – mama Miśka odwróciła się na pięcie i znikła w kuchni.

–Ja nie reformowalna! – starsza pani strasznie się rozindyczyła. –To wy jesteście nie normalni! Cała wasza rodzina...

Misiek przezornie wycofał się do swojego pokoju i delikatnie zamknął za sobą drzwi. Babci tymczasem przysła do głowy jakaś przyjemniejsza myśl, bo uspokoiła się i na jej twarzy pojawiło się coś, co od biedy można było wziąć za uśmiech.

–Na szczęście jest jeszcze mój Miluś – oznajmiła. – On mnie doskonale rozumie. Nie to co wy...

Misiek ciężko opadł na łóżko i westchnął boleśnie. Myśl o świętach spędzonych w jednym domu z bratem mamy, wujkiem Milkiem nie napawała go optymizmem. Za żadne skarby nie potrafił nawiązać z nim nici porozumienia.

* * *

Wujek Milek był bardzo dumny z siebie. Miał syna, wybudował dom na przedmieściach i nawet niedawno posadził drzewo. Była to malutka sosna kupiona na przecenie w hipermarkecie. Milek miał jednak nadzieję, że już za kilka lat stanie się wielkim drzewem, które będzie mógł podziwiać z okien swojego salonu. Jesienią właśnie zakończył urządzenie domu, a przynajmniej jego pierwszy etap i postanowił zaprosić na święta rodzinę.

–Dlaczego tam nie skręciłaś – zawołała babcia, kiedy mama przejechała błotnistą, nieutwardzoną drogę, która prowadziła do posesji brata.

–Przegapiłam –wyjaśniła mama. – Wiesz, że byłam tu tylko raz i wtedy jeszcze było tu puste pole.

Zwolniła, a następnie skręciła w pierwszą napotkaną polną drogę. Sprawnie zawróciła samochód i bez problemu dotarła do skrzyżowania.

–„Osiedle Diamentowe Domy” – przeczytał Misiiek głośno napis widniejący na tabliczce.

Mama skręciła i gwałtownie zahamowała przed wielką kałużą.

–Domy może diamentowe, ale droga to już klejnotem nie jest – mruknęła.

–Już krytykujesz! – zawołała babcia. – Niedługo wyłożą ją kostką i wszyscy będziecie zazdrościć.

–Nie krytykuję – westchnęła mama wjeżdżając ostrożnie w wypełnioną wodą dziurę, której w żaden sposób nie dało się ominąć. – Stwierdzam tylko fakt, że czuję się, jakbym jechała amfibią.

–Tobie całe życie zawsze coś przeszkadza – oznajmiła babcia. – Powinnaś mieć więcej pozytywnego nastawienia do świata jak Miluś.

–Wujek i pozytywne myślenie... – wymowny uśmiech na twarzy Miśka świadczył o tym, że nie wierzy babci.

Mama zaparkowała tymczasem przed bramą dużego domu z czarnym dachem. Chłopiec otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Był tu pierwszy raz, więc z uwagą przyglądał się okolicy.

Dom wujka wyglądał imponująco. Łączył w sobie architektoniczną tradycję szlacheckich wiejskich rezydencji i amerykańskich domów z przedmieścia. Promieniował wizjonerstwem i nowością.

–Ale hawira! – stwierdził, kiedy mama i babcia stanęły obok niego.

–Twój ojciec też wam powinien coś takiego wystawić! – powiedziała babcia.

–I kto by tego doglądał? – zapytała mama.

–Jak to kto, ty – wzruszyła ramionami i nacisnęła przytwierdzony do murowanego słupka ogrodzenia dzwonek.

Przez długą chwilę nikt nie otwierał. Nie pomogło ponowne, kilkukrotne naciśnięcie przycisku dzwonnka.

–Hu, hu Mileczku – zawołała babcia. –To my, już jesteśmy!

Wydawało się, że w domu nikogo nie ma.

–No to nas babcia urządziła – powiedział Misiek. – Pewnie wyjechali na Kanary i o żadnych rodzinnych świętach nie wiedzą. Zabierajmy się już.

Starsza pani rzuciła mu pełne niechęci spojrzenie.

–Tak, wszystkiemu zawsze winna babcia! – wyraziła swoje niezadowolenie.

–Dajcie już spokój – westchnęła mama. –Na ile znam Milka, to pewnie teraz ogląda z dziećmi kreskówki.

Otworzyła drzwi samochodu i kilka razy wcisnęła klakson. Efekt był natychmiastowy. We wszystkich

okolicznych domach zaczęły szczekać psy. Po chwili uchyliły się drzwi w domu wujka i przez szparę wybiegł czarno-biały border colie. Podbiegł do furtki i obrzucił gości uważnym spojrzeniem, po czym zaczął węszyć.

Drzwi otwarły się szerzej i ukazał się w nich wujek Milek.

–No ile mamy czekać – powiedziała babcia. – Dzwonimy i dzwonimy.

–Gong jeszcze nie podłączony – rzucił mężczyzna i wolno ruszył w stronę bramy. W dłoni trzymał duży, czarny klucz, którym otworzył zamek w furtce. – Domofon też jeszcze nie działa. Coś porobili z przewodami.

–Ale telewizja działa? – zapytała babcia. – Nie mogę przegapić moich ulubionych seriali.

–Nie ma sprawy – rzucił Milek. – O ile tylko dzieciaki ci pozwolą.

–A co one mają do gadania? – prychnęła starsza pani. – Dyscyplina w domu to podstawa.

–Coś ci ostatnio urosło – mama wskazała na obfity brzuch wujka.

–Nie żałujemy sobie – stwierdził Milek. – Baśka przywiozła z wakacji mnóstwo przepisów i eksperymentuje. Chodźcie już, tylko nie wypuście psa, bo lubi uciec i potem muszę za nim biegać...

Misiek z zainteresowaniem rozglądał się po salonie. To była jego pierwsza wizyta w nowym domu wujka. W oczy rzucał się przede wszystkim wielki, obudowany klinkierową cegłą kominek, naprzeciwko którego stały skórzane fotele i kanapa.

– Ach mammo, nareszcie jesteś – usłyszał nagle głos cioci Basi.

Żona wujka Milka objęła babcię. Misiek ze zdumieniem dostrzegł, że jest przeciwieństwem swojego męża. Była przeraźliwie chuda i ten aspekt swojej urody podkreślała obcisłymi džinsami i T-shirtem.

– Przygotowaliśmy wam dwie sypialnie u góry – powiedziała ciocia i spojrzała na Miśka. – Ale ty wyrosłeś. Szoruj na górę do dzieci, już na ciebie czekają...

Chłopiec spojrzał na nią bez entuzjazmu i skinął głową, po czym ruszył w stronę schodów. Wolno wspinał się na piętro. Na półpiętrze nagle zatrzymał się. Kilka schodów wyżej czekała na niego pulchna dziewczynka w wieku około 6 lat, której rodzice nadali imię Matylda.

– Przez ciebie muszę spać w jednym pokoju z Kacperkiem – powiedziała na przywitanie. – A on chrapie.

– Ciesz się, że nie musisz spać z babcią – rzucił Misiek. – Ona nie chrapie, z jej nosa wydobywają się grzmoty.

–Grzmoty? – zaciekawiała się dziewczynka.

–Takie same jak w czasie burzy z piorunami – wyjaśnił chłopiec.

–A dlaczego? – dociekała dziewczynka.

Misiek nachylił się nad nią i powiedział szeptem:

–Bo kiedyś pojechała na wycieczkę do Afryki i tam w nocy wskoczył jej do nosa pasikonik burzowy. To właśnie on wydaje takie odgłosy, kiedy chce przywołać głodnych kumpli.

–A co oni jedzą? – zapytała Matylda.

Chłopiec rozejrzał się dookoła jakby chciał sprawdzić, że nikt inny nie usłyszy tej tajemnicy.

–Pluszowe misie – szepnął.

–Mamo! – krzyknęła dziewczynka i zbiegła po schodach. – Przez babcię koniki zjedzą moje pluszowe misie.

–Misiek znowu ci coś naopowiadał! – dobiegł z dołu głos babci, a zaraz po nim płacz Matyldy.

Chłopiec westchnął i wszedł na piętro. W jednym z pokoiów dostrzegł kuzyna Kacpra, który właśnie wymieniał z kimś myśli przy pomocy internetowego komunikatora.

–Cześć kuzyn – powiedział Misiek.

Kacper nie zaszczycił go nawet spojrzeniem. Był rok młodszy od Miśka i równie szczupły jak ciocia Basia. Miał jasne włosy i podkowy pod oczami.

Misiek stał przez chwilę w drzwiach, po czym mruknął pod nosem:

–No to żeśmy sobie pogadali.

Odwrócił się i wyszedł na korytarz. Odszukał pokój z pluszowymi misiami, który, jak mniemał należał do Matyldy i bezceremonialnie położył się na jej łóżku. Do pokoju weszła mama.

–Musiałeś? – zapytała.

–Nie mogłem się powstrzymać – stwierdził. – Oni tu wszyscy mają coś takiego... No wiesz.

–Wiem – przytaknęła mama. – Co prowokuje. Nie zmienia to jednak faktu, że masz 11 lat i powinienes już nad sobą panować.

–Gdybyś wiedziała jak ja nad sobą panuję! – oznajmił.

–No to trzeba jeszcze bardziej – westchnęła mama. –Będziesz musiał przeprosić babcię za pasikoniki.

–Nie sądzisz, że to było jajowe? – zapytał Misiiek.

–Aż za bardzo – stwierdziła. – Twój tato pewnie by to docenił, ale jego tu nie ma. Za to jest...

–Wiem, wiem – burknął chłopiec. – Terytorium wroga.

–Musimy to jakoś przetrzymać – powiedziała mama.

–Ale po co nam to było? – w jego głosie można było wyczuć nutkę pretensji.

–Bo to taka tradycja – wyjaśniła. – Chodź na dół, wujek właśnie zabrał się za ustawianie choinki a ciotka przygotowuje kolację. Możesz wybierać, w co chcesz się zaangażować.

–A nie mogę tu poleżeć? – Misiiek nie wykazywał zbyt dużego entuzjazmu do integracji z rodziną.

–Nie, bo będą potem przez kilka lat plotkować na nasz temat –mama pokręciła z niezadowoleniem głową. – Chcesz, żeby ci coś wyskoczyło na języku.

–Nie mam nic przeciwko temu– mruknął i zwałókł się z łóżka.

* * *

W salonie wujek walczył właśnie z ogromną sztuczną choinką. Składała się z trzech części i stojaka, które jakoś nie chciały połączyć się w całość. Milek stał bezradnie na środku pokoju i drapał się w głowę.

–No co tak stoisz! – zawołała z kuchni ciocia Basia. – Tam jest taki sprężynujący drucik, który trzeba wepchnąć na właściwe miejsce...

Wujek chwycił środkową część choinki za pień i przyjrzał się dolnemu zakończeniu.

–No jest drucik, ale nie sprężynuje, odkształcił się i dlatego nie chce wejść – wyjaśnił.

–No to go wykrzyw! – poleciła Basia.

–Ale czym? – zapytał. –Nie mam takich małych kombinerek.

–To weź moje cążki do paznokci i tak są już tępe – poradziła ciocia.

–A może spróbuję palcem – rozważał nową możliwość Milek. – O popatrz, dało się!

–Pomóc wujkowi? – zapytał Misiiek.

–Pewnie – stwierdził zwalisty mężczyzna. – O potrzymaj, a ja dopchnę, żeby zaskoczyło.

Drucik rzeczywiście zaskoczył i po chwili choinka stała obok kominka. Była trochę za wysoka, jej wygięty czubek dotykał sufitu na odcinku dobrych 15 centymetrów.

–Salon miał mieć 3 metry wysokości, ale budowlancy zapomnieli położyć jednej warstwy pustaków – wyjaśnił Milek zabierając się do kształtowania gałęzi. – Wyginaj delikatnie, bo druty na tej choince są wyjątkowo kru...

Nagle spora gałąź oderwała się od pnia i została mu w ręce, pozostawiając w strukturze drzewka sporą wyrwę.

–No właśnie – westchnął patrząc bezradnie na uszkodzenie. – I co my teraz zrobimy?

–Niech wujek przekręci choinkę, tak, żeby tego nie było widać – doradził Misiek.

–Pewnie – ucieszył się Milek. – Nie będzie żadnego problemu.

–No i poradziłeś sobie – dobiegł z kuchni głos cioci.

–Pewnie Basiu, ja zawsze sobie radzę – zawołał wujek. – Powiedz mi tylko, gdzie są ozdoby.

–Ty się lepiej za to nie bierz, bo wszystko porozbijasz! – rozkazała Basia. – Zrobimy to z mamą i Anką po kolacji.

–To co mam robić? – zapytał wujek.

–Idź pooglądaj telewizję – poradziła ciocia.

–Nie mogę, mama teraz ogląda „Modę na sukces” i zapowiedziała, że nie można jej przeszkadzać – powiedział Milek.

–To znajdź sobie jakieś hobby – rzuciła Basia zamykając dyskusję.

Wujek usiadł na kanapie.

–Żebyś jeszcze jakąś gazetę miał – westchnął. – Ale nie chciało mi się rano jechać. Do kiosku mam ze trzy kilometry...

–Trzeba było zadzwonić do babci, to by kupiła po drodze – Misiek przycupnął na fotelu.

–Jak ci się podoba nasz dom? – zapytał Milek.

–No.. fajny – powiedział chłopiec. – Duży taki.

–Ciocia Basia wszystko zaplanowała – wyjaśnił wujek. – A wy co, dalej się będziecie gnieździć w tym mieszkanku?

–Mamy tam całkiem dużo miejsca – powiedział Misiek.

–Eee tam – machnął ręką Milek. – Co to za miejsce. U nas to wyjdzie się na taras i od razu jest przestrzeń. I świeże powietrze. Nie to co u was. A tata to już pewnie zostanie w tej Ameryce.

–Przedłużyli mu kontrakt o 10 miesięcy – wyjaśnił chłopiec.

–Gadanie, na święta mógłby wrócić – wzruszył ramionami Milek. – Każdy wraca, bo to stara tradycja.

–Chciał, ale mama mu nie pozwoliła, bo bardzo boi się samolotów i chciała, żeby tata latał jak najmniej – tłumaczył Misiek.

–Gadanie – skrzywił się wujek. – Wszyscy robią z ciebie głupa. Nie daj się...

Nagle do ich uszu dobiegł od strony schodów odgłos tupania i w salonie pojawiła się najpierw Matylda. Dziewczynka stanęła przed Miśkiem.

–Babcia wcale nie ma w nosie pasikoników! – stwierdziła. –Ty za to masz w głowie brudne myśli. I wiesz co?... Powinni ci je wyprać i rozwiesić na sznurku.

–Z tym nosem babci bym polemizował – oznajmił Misiek. – Babcia znana jest z tego, że ma wszystko w nosie.

–Może i ma wszystko, ale nie ma pasikoników – dziewczynka tupnęła nogą. – Wiem, bo zaglądałam tam, kiedy oglądała telewizję... Było tam tylko trochę włosów.

–Ohyda – powiedział Misiek.

–Matylda to nieładnie zaglądać komuś do nosa – pouczył ją wujek. – Tak nie robią małe damy.

–A kto? – zapytała rezolutnie.

–A na przykład... łobuzy – uzupełnił swoją wypowiedź Milek.

–Tacy jak Misiek? – drażyła dalej temat.

–Chyba nawet on nie jest takim łobuzem – stwierdził tato Matyldy.

–Tak on nie jest łobuzem – przytaknęła dziewczynka. – Babcia powiedziała, że to gałgan i chuligan.

–Dzięki – wtrącił się Misiek.

–Faktem jest, że matka cię rozpuściła – stwierdził wujek. – Brakuje ci męskiej ręki i dyscypliny. Popatrz na Kacpra. Jaki porządny. Nie ma z nim żad-

nych problemów, a jaki porządek zawsze ma w po-
koju...

–Słyszałem, że w każdym pokoleniu w jednej ro-
dzinie rodzi się tylko jedno doskonałe dziecko –
uśmiechnął się chłopiec. –Na mnie najwyraźniej nie
padło.

W korytarzyku prowadzącym do kuchni pojawiła
się mama.

–O Misiek – powiedziała. – Ciocia przygotowuje
odlotową kolację, jestem pewna, że bardzo cię zain-
teresuje co i jak przyrządza.

–Pewnie! – zerwał się z fotela. – Nie wolno zaprze-
paścić takiej okazji.

* * *

Ciocia Basia miała dwie pasje – podróże i goto-
wanie. Wydawałoby się więc, że to ostatnie hobby
sprawi, że Misiek stanie się jej oddanym fanem. Być
może by się tak stało, gdyby nie jej słynne buritos.

Trzy lata wcześniej razem z rodzicami został za-
proszony do ciotki na kolację. Milek i Basia wróci-
li właśnie z wakacji w Meksyku. Mieszkali jeszcze
w ciasnym mieszkanku z wielkiej płyty na obrzeżu
osiedla zwanego pieszczotliwie przez mieszkańców
Bronksem, którzy najwyraźniej dostrzegali jakies
podobieństwo pomiędzy ich miejscem zamieszka-
nia, a cieszącą się złą sławą dzielnicą Nowego Jorku.

Kolacja zaczęła się całkiem udanie. Tato Miśka

i wujek Milek pili piwo zagryzając chipsami maczanymi w sosie, czy raczej paście guacamole, a wujek snuł ciekawą opowieść o tym, jak ich okradli w czasie postoju autokaru, kiedy jechali zwiedzać piramidy Majów na Jukatanie. Jakiś desperado podprowadził im torbę z aparatem fotograficznym i kamerą i dlatego nie mają żadnych zdjęć z podróży. Potem ze szczegółami opisał, jak handlarze oszukali ich na stoiskach z pamiątkami i zamiast srebrnych ozdób wcisnęli im wisiorki z cyny do lutowania. Dlatego postanowili nie robić zakupów w Meksyku. Na pamiątkę przywieźli tylko podkoszulki z nadrukiem. Na pierwszym planie widniała na nich wielka agawa i napis „Tecquilla Brava”, a na dole dużo mniejszy wyraz „Mexico”. Misiiek dostał w prezencie jedną taką koszulkę. Niestety, nigdy jej nie założył, gdyż była w rozmiarze XXL.

Z kuchni wydobywały się dość niepokojące zapachy. Misiiek znał już trochę kuchnię amerykańskiej. Od czasu do czasu tato zabierał go do restauracji meksykańskiej, gdzie chłopiec jadł tacos, próbował z miski mamy zupę chili, a z talerza taty pikantne enchiladas. Aromaty unoszące się nad patelnią cioci Basi jakoś mu się z tamtymi chwilami nie kojarzyły. Po chwili doznał olśnienia i skojarzył te kuchenne wonie ze szkolną stołówką.

Kiedy zjawił się przed nim talerz z naleśnikiem spowijającym brunatną masę i kiedy ostrożnie spróbował niewielką cząstkę nadzienia, skrzywił się i zawołał:

–To jest cebulaste!

Wszyscy zamarli. Tato uśmiechnął się nerwowo, a mama nagle zrobiła się rozmowna i próbowała zmienić temat.

Misiek na długo jednak zapamiętał niepokojące spojrzenie ciotki, które zapewne, gdyby miał nieco więcej doświadczenia życiowego, określiłby jako jadowite. Oczywiście nie zjadł buritos ciotki. Zrobił to za niego tato i wypominał mu to przez długie miesiące.

Po kolacji Misiek zakradł się do kuchni i znalazł w niej plastikowy pojemnik z etykietą. „Mrożone buritos – przysmaki od Jana Muchy”.

To sprawiło, że nigdy nie zaufał ciotce i z dużą ostrożnością próbował jej potraw. Faktem jest jednak, że po tej wpadce Basia bardziej się starała i zakupiła nawet kilka drogich książek kucharskich. Jej towarzystwo wydawało się Miśkowi zdecydowanie bardziej atrakcyjne od spędzania czasu z wujkiem Milkiem, Matyldą i babcią.

–Mama opowiadała mi, że stałeś się koneserem czekolady – powiedziała do niego ciotka, kiedy stanął przy blacie w kuchni.

Chłopiec spojrzął z ukosa na mamę, która znacząco wbiła wzrok w sufit.

–W zasadzie... – powiedział. – Dobra czekolada nie jest zła. A co dzisiaj będziemy jeść.

–Znam twój wyrafinowany smak – powiedziała mama Matyldy. – I specjalnie dla ciebie na dzisiaj-

szą kolację przygotowałam coś specjalnego. Dzisiaj będą na kolację polędwiczki wieprzowe. Popatrz już się marynują.

Wskazała na duże naczynie, w którym leżało kilka porcji mięsa w pomarańczowym płynie.

Chłopiec nachylił się nad nim z ciekawością dziennikarza kanału telewizyjnego Discovery.

– Pomarańcze z cebulą – jęknął.

– I czosnkiem – dodała ciotka. – Gdybyś wiedział co to za polędwiczki. Po całym mieście za nimi jeździłam, bo już wszyscy je wykupili. Wiesz, w tym sezonie są modne w suszonych pomidorach. Ale mam takiego zaprzyjaźnionego sprzedawcę... Zdziera jak za woły, ale zawsze ma dla mnie towar. Wystarczyło, że dzwoniłam i oto jest.

– A nie można by ich choć w suszonych śliwkach, nawet w sosie śmietanowym?... – Miśkowi znów się coś nie podobało.

– Zobaczysz jak spróbujesz – uśmiechnęła się Basia.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszyła go mama.

– Ciekawe co będziemy jeść jutro na kolację? – chłopiec miał najwyraźniej jakieś złe przeczucia.

– Na pewno w wigilię nie będzie mięsa – oznajmiła ciotka tajemniczym głosem. – Ale zobaczysz, nie zapomnisz jej do końca życia.

Misiek spojrział na nią pełnym powątpiewania wzrokiem.

– Może coś cioci tu pomóc? – zapytał.

–Już z mamą zrobiłyśmy co trzeba – uśmiechnęła się Basia.

–To pójdę sobie do swojego... to jest do pokoju Matyldy – oznajmił Misiek. – Coś nie za dobrze się czuję.

Starając się nie zwrócić na siebie uwagi, przemknął na górę i zaszył się w sypialni. Ze swojego plecaka wyjął pudełko czekoladek Frango, które przyleciały z Ameryki w świątecznej paczce od taty i włożył jedną do ust.

Kiedy wymieszana z miętą słodycz rozprzestrzeniła się po języku i podniebieniu, poczuł ulgę.

Położył się na łóżku i raz po raz sięgał do pudełka. Nagle poczuł, że go coś trąciło w ramię. Poderwał się przestraszony i dostrzegł wpatrzone w niego ślepiec border colie.

–Wyniuchałeś – stwierdził Misiek i wyciągnął w stronę zwierzęcia rękę z czekoladką. Pies ostrożnie przybliżył pysk do jego dłoni i delikatnie wyciągnął mu spomiędzy palców smakołyk.

–Żeby tak wszyscy tu byli tak delikatni – westchnął.

* * *

–Misiek zejdź na kolację – głos mamy wyrwał go z błogiej drzemki.

Usiadł na skraju łóżka, ze zdumieniem dostrzegł że z prawie pół kilograma czekoladek została połowa.

–Nieźle – mruknął. – Ale przynajmniej nie będę tak głodny, żeby zjeść polędwiczkę w sosie pomarańczowym.

Schował pudełko do plecaka i z głośnym westchnieniem zszedł na dół.

Rodzina siedziała już przy stole w przylegającej do kuchni jadalni.

–Misiek jak zwykle ostatni – powiedział na jego widok wujek.

Chłopiec wzruszył ramionami i usiadł tuż przy Kacprze. Zerknął na stojący przed kuzynem głęboki talerz. Okiem eksperta ocenił, że znajduje się w nim najprawdopodobniej chińska zupa z makaronem sojowym.

–Nalej sobie – babcia wskazała białą wazę stojącą na środku stołu.

–Nie mam apetytu – Misiek sięgnął po butelkę wody mineralnej i nalał ją do stojącej przed nim szklanki. – Pić mi się tylko chce.

–Popatrz Miluniu – stwierdziła babcia. – Całkiem w ojca się wdał. Tylko by konflikty wywoływał.

–Mamo! – powiedziała mama Miśka. – Nie przesadzaj. To stresujący dzień dla Michała i ma prawo nie mieć apetytu.

–Dobre wychowanie wymaga, żeby zjeść kolację, jak się jest w gościach – oznajmiła babcia.

–Po co mam brudzić talerz? – zapytał Misiek. – Żeby mieszać w nim łyżką jak Kacper?

–Kacperek to taki niejadek – westchnęła ciotka. – On w ogóle nic nie je. Ale ty powinienesz spróbować

zupy. Są w niej prawdziwe młode pędy bambusa i specjalne chińskie przyprawy.

Chłopiec z rezygnacją sięgnął po chochelkę. Zupa była gęsta i ciemna od sosu sojowego. Nadmiaru sosu sojowego, jak stwierdził po spróbowaniu. Za dużo w niej było również mąki ziemniaczanej, której surowy smak zepchnął na dalszy plan przyprawy.

–Wyjątkowo dobra – powiedział i podświadomie dotknął nosa, jakby chciał sprawdzić, czy nagle mu nie urósł. – Ciocia to chyba musiała się uczyć gotować od jakiegoś mistrza....

–Ach nie, wszystko sama podpatrzyłam, kiedy byliśmy w Ameryce i trafiliśmy do chińskiej dzielnicy – rozpromieniła się Basia. – W jednym barze było wszystko widać, wszystko co robią w kuchni.... To było niesamowite przeżycie. Szkoda, że tato nie zabrał was jeszcze do siebie, żebyście wreszcie mogli coś zobaczyć.

–Podobno Chińczycy jedzą psy – powiedział nagle Misiek i zrobił minę, jakby nagle spotkało go coś strasznego. – Właśnie, gdzie jest wasz pies... Czy ta zupa...

–Nie... Chińczycy już nie jedzą psów – oznajmiła ciotka. – Przerzucili się na kotleciki sojowe. A psa w czasie kolacji wyrzucamy na zewnątrz, bo siada i wciąż się gapi na nasze talerze... To krępujące.

–Pieskie życie – mruknął pod nosem Misiek.

–Co mówiłeś? – zapytał Milek.

–Że psy lubią wzbudzać w człowieku poczucie winy – wyjaśnił. – Znałem takiego kundelka, który nie odpuścił, aż nie wyzarł wszystkiego. Całe drugie śniadanie musiałem mu dawać...

–Misiek! Czego ja się dowiaduję – powiedziała mama. – To ja się męczę, robię kanapki, a ty je psu dajesz...

–Ach mammo, zdarzyło się raz czy dwa – zbagateli-zował chłopiec. – Przecież jesteśmy ludźmi i czasem trzeba okazać litość...

–Jak zjadłeś, to teraz przechodzimy do połów-czek – przerwała mu ciotka.

–Ale mammo, jestem skłonny przyznać – powiedział patrząc jak ciotka z piekarnika wyjmuje szklane naczynie pełne parującego mięsa. –Że niektórym ludziom uczucie litości jest całkowicie obce...

–Nie chciałeś zupy, to dla ciebie będzie największa – stwierdziła Basia, zbliżając się miejsca, gdzie siedział Misiek. – I spróbujesz sosu... Delicje.

–A gdzie go ciocia podpatrzyła? – zapytał chłopiec zrezygnowanym głosem.

–Przepis dała mi najlepsza przyjaciółka – szczebio-tała ciocia. – Była na rejsie na luksusowym rosyjskim statku i tam właśnie, na balu powitalnym były te po-łów-dwiczki. Oczywiście od razu pobiegła do kuchni i wypytała kucharza jak to się robi. Okazało się, że szef kuchni to nasz krajan i dał jej tyle przepisów...

Misiek ostrożnie wciągnął nosem woń sosu. Aro-mat pomarańczy wymieszany z zapachem czosnku i

cebuli najwyraźniej nie przypadł mu do gustu, gdyż skrzywił się i powiedział całkiem nie na temat.

–Kiedyś słyszałem taką złotą myśl: „Boże strzeż nas od przyjaciół, bo od wrogów sam się obronię” – powiedział.

–Tego was uczą teraz w szkole? – zaciekał się Milek.

Chłopiec spojrział na niego i pokiwał głową.

–W szkole to ja się wielu rzeczy nauczyłem, ale tego akurat nie – wyjaśnił.

–To czego się nauczyłeś – zapytała Matylda.

Misiek zamyślił się.

–Na przykład nabrałem w szkole sporo złych nawyków... – oznajmił.

–Jakich? – dociekała dziewczynka.

–Nie mogę powiedzieć, bo mama kazałaby mi je wyplenić, a dobrze mi z nimi – powiedział.

–Dobrze ci z nimi, czyli złe nawyki są dobre – ucieszyła Matylda. –Mamo, ja chcę mieć złe nawyki!

–Ty masz same złe nawyki – powiedziała Basia. –Przejmujesz je od ojca.

–Ode mnie? – zdziwił się Milek. –Jakie ja mam złe nawyki?

–Właśnie, jakie on może mieć złe nawyki? – zapytała babcia. – Zawsze był złotym dzieckiem.

–Milek był zawsze the best – rzuciła mama Miśka, a chłopiec od razu wyczuł w jej głosie ironię. – Zawsze wiedział, gdzie leżą konfitury...

–Babcia kiedyś robiła konfitury? – zapytał Misiek z udawanym niedowierzaniem. – Nie wierzę...

– Pewnie, że nie robiłam, bo to tylko strata czasu – obruszyła się starsza pani. – Stanie nad garami nie jest zajęciem rozwijającym...

– A co jest? – dociekał chłopiec.

– Z paniami z uniwersytetu trzeciego wieku doszłyśmy do wniosku, że na przykład podróże do dalekich krajów, poznawanie nowych ludzi – wyjaśniła babcia.

– Masz świętą rację mamó – potwierdziła ciotka. – Ja to bym mogła cały czas podróżować... W tych innych krajach jest... Jest inaczej. Szkoda, że Milek staje się coraz mniej ruchawy i nie mogę go nigdzie wyciągnąć. Chciałabym pojechać na karnawał do Wenecji...

Babcia westchnęła z rozrzewnieniem.

– Gondolierzy, korowód na placu świętego Marka – powiedziała. – I te maski... arlekiny... A Włosi, jacy to przystojniacy...

– Si si – wycedziła przez zęby mama. – Cosa nostra, vendetta, capo di tutti capi...

– Pinokio – zawtórował jej Misiiek.

Razem wybuchli śmiechem. Babcia zrobiła obrażoną minę.

– Widzę, że mój zięć was przerobił na swoją modłę – rzuciła.

– Oj mamó – powiedziała mama Miśka. – Za bardzo bierzesz wszystko do siebie. A nam przecież należy się trochę uśmiechu, prawda Misiiek?

– Oczywiście – przytaknął chłopiec. – W końcu odkąd tu przyjechaliśmy nie było okazji, żeby się rozzerwać i rozładować podskórne napięcie...

–Co rozładować? – zdziwiła się ciotka.

–Podskórne napięcie, które wywołują różne niewyjaśnione nieporozumienia i tak dalej – wyjaśnił Misiek.

–Ależ ty masz słownictwo, jakbyś nic innego nie robił tylko czytał encyklopedię – rzuciła ni to z podziwem, ni z naganą w głosie Basia.

–Rodzice odkładają już na moje studia na Harvardzie i nie wydają pieniędzy na książki dla dzieci, tylko co najwyżej na słowniki i leksykony – Misiek zrobił mądrą minę. – Zabrali mi dzieciństwo.

–Ty będziesz studiował w Hogwardzie? – niespodziewanie odezwał się Kacper. – Bajuj bajuj. Kto ci uwierzy.

–Wujku – Misiek zwrócił się do Milka. – Ty jako znany w rodzinie debeściak powinienes wytłumaczyć Kacperkowi jaka jest różnica między Harvardem a Hogwartem.

–A dajcie wy mi święty spokój – powiedział wujek z wyraźną niechęcią przeżuając połówniczkę.

–A o co tu właściwie chodzi? – zapytała babcia.

Kacper oskarżycielsko wskazał palcem na kuzyna.

–Bo on mówi, że będzie się uczył magii tam gdzie Harry Potter – oznajmił.

Mama Miśka parsknęła śmiechem, natomiast na twarzy Miśka nie drgnął nawet jeden mięsień. Ciotka spojrzała na niego z lekkim niepokojem.

–Misiek, ty zawsze byłeś dziwny, ale chyba już trochę zaczynasz przesadzać w myleniu fikcji i rzeczywistości – stwierdziła.

Chłopiec spojrział na nią boleśnie.

–Ja rozumiem, że dla was studiowanie na Harvardzie to czary mary i latanie na miotle – wyrzucił z siebie. – Ale dlaczego odbieracie mi prawo do marzeń?!

–Bo to głupie marzenia – stwierdziła babcia. – Ten cały Hogwart to zgnilizna moralna i hucpa. Czytałam o tych czarodziejach w jednym piśmie.

–Mamo, Harvard to najlepszy uniwersytet w Ameryce – wyjaśniła mama Miska. – Łatwiej tam zostać laureatem Nagrody Nobla niż czarnoksiężnikiem.

–Doprawdy? – babcia trochę się zmieszała. – Kacper i o co ty robisz tyle hałasu? Przecież ty też pójdziesz na studia, na najlepszy uniwersytet, tylko w Europie. A potem zostaniesz dyrektorem jak twój dziadek. Ktoś musi podtrzymać tradycje rodzinne.

–Misiek, ty w ogóle nie spróbowałeś polędwiczki – ciocia okazała się nadzwyczaj spostrzegawcza.

–Wie ciocia... – powiedział Misiek. – Ona jest tak wykwintna i wyśmienita i tak wspaniale wygląda w tym smakowicie rudym sosie, że odbieram ją jak dzieło sztuki i nie mam śmiałości, żeby naruszyć... naruszyć...

–Jego strukturę – odpowiedziała mu mama.

–Właśnie – chłopiec energicznie kiwnął głową. – Nie ruszę tego, dopóki tego nie sfotografujemy. A zjem ją potem. Odgrzeję ją sobie w mikrofalówce.

–Kacper, gdzie posiałeś aparat! – zawołała Basia.

–To nie ja – stwierdził Kacper. – To Matylda. Ona się nim ostatnio bawiła.

–Matylda! – ciotka spojrzała na nią groźnie.

–Bo ja jestem podróżniczką, a podróżniczki wszędzie chodzą z aparatem na szyi, a potem... – dziewczynka zamyśliła się.

–Pojawiła się trąba powietrzna – szepnął Misiek.

–Pojawiła się trąba powietrzna – powtórzyła Matylda.

–Jaka trąba? – zawołała ciotka. – Aparat!

–Jaki aparat? – zapytała dziewczynka.

–Muszę sama poszukać! – rzuciła Basia przez zęby i wyszła z jadalni.

Misiek szybko skorzystał z okazji. Przeniósł talerz na blat w kuchni i szybko czmychnął do łazienki. Odczekał, kiedy ciotka wróci z aparatem i poszedł odpocząć do pokoju Matyldy.

Zjadł kilka czekoladek i wyjął z futerału przy pasku komórkę. Sprawdził ile jeszcze mu zostało do wygadania i zadzwonił do Elwiry.

–No cześć – powiedział. – Jak u ciebie, bo u mnie jak zwykle katastrofa.

–U mnie tato przeszedł samego siebie – usłyszał w słuchawce.

–Masz szlaban? Jakieś embargo? – zapytał.

–Gorzej – westchnęła. – Nie wychodzę z pokoju, nie korzystam z łazienki.

–No nie, rodzice chociaż w święta okazaliby ludzką twarz – oznajmił. – Ale przecież to do nich nie pasuje...

–Tato pokazał aż za ludzką – stwierdziła. – Postanowił, że zrobimy w tym roku tradycyjne święta.

–I tym się martwisz? – zdziwił się Misiek.

–Bo jest czym – westchnęła. – Zaczęło się od tego, że kupił naturalną choinkę.

–Naturalne są najfajniejsze – wtrącił się chłopiec.

–Tak, ale dlaczego mój tato zawsze wybierze najbrzydszą! – rzuciła bardzo emocjonalnie. – Z jednej strony jest cała łysa, a po drugiej dolne gałęzie są krótsze niż górne. To jakiś koszmar!

–Powiesicie włosy anielskie i nie będzie widać – pocieszył ją Misiek.

–Choinka to mały pryszcz – kontynuowała. – Tato przyniósł dzisiaj do domu dwa żywe karpie! Pływają teraz w wannie.

–E... tam, karpie nie gryzą – zbagatelizował chłopiec.

–Ale tato chce je zamordować! – wyjaśniła. – Pół dnia chodził wokół łazienki z tłuczkiem. W końcu poszedł do sąsiada. Ale sąsiad też nie mógł. Wypili już pół butelki koniaku i dalej nie mogą. Teraz wszyscy czekamy, aż wróci z pracy sąsiadka, która podobno robi to jak zawodowiec. Wpuszczą do domu morderczynię! Te święta to koszmar.

–Przesadzasz – Misiek wzruszył ramionami.

–Od pięciu godzin nie mogę iść do łazienki i według ciebie to przesada! – Elwira zdenerwowała się.

–Przemkniesz się, karpie cię nawet nie zauważą – poradził jej z uśmiechem na twarzy.

–Ale ja je zauważę i wtedy... – urwała w pół zdania

–Wtedy co? – zapytał.

–Wtedy się do nich przywiążę i będę jeszcze bardziej nieszczęśliwa, kiedy siądę do wigilii – stwierdziła.

–Przecież nie musisz ich jeść – stwierdził – Ja na przykład wymigałem się od skonsumowania polędwiczek w sosie pomarańczowo–cebulowym.

–Kto wymyśla takie potrawy? – zapytała

–Ciotka – westchnął Misiak. – A ty najlepiej zrobisz jak wykradniesz te karpie i wypuścisz je do rzeki. Póki tato zajęty jest z sąsiadem koniakiem.

–Ja się do tego nie nadaję – stwierdziła płaczliwie.

– Ja mam dosyć tajnych misji po fałszerzach czekolady. Ja chcę się położyć do łóżka i nie słyszeć krzyku tych karpie...

–Ryby nie mają głosu – rzucił chłopiec.

–Ale ich milczenie jest jeszcze gorsze... – Elwira nagle zamilkła i zapytała po chwili. – Czy przypadkiem nie było takiego filmu „Milczenie karpie”?

–Nie słyszałem – stwierdził Misiak.

–Może kiedyś taki film nakręcę... – znów się zamyśliła na moment. – To będzie prawdziwy horror. Ale muszę już kończyć, bo sąsiadka może wrócić z pracy w każdej chwili...

Przerwała połączenie. Misiak wstał i ostrożnie wyjrzał na korytarz, po czym dyskretnie odwiedził wszystkie łazienki. W żadnej z nich nie było karpie. Odetchnął z ulgą. Wrócił do pokoju i zaczął czytać książkę o wielkich katastrofach.

„Dobre Słowo” dla dzieci

Anna Gras

Misiek i fałszerze czekolady

Misiek uwielbiał jeść, delektować się nowymi smakami. Marzył nawet o tym, żeby zostać słynnym kucharzem lub cukiernikiem. Zamiast ćwiczyć mięśnie, co zwykle chętnie robią jedenastoletni chłopcy, wołał eksperymenty w kuchni. Bardzo to irytowało nauczyciela wufeu pana Bronka, z którym był w ciągłym konflikcie.

Pewnego dnia Misiek został reprezentantem szkoły w turnieju międzyszkolnym. Wziął udział w konkursie rozpoznawania potraw. Przegrał, gdyż podsunęto mu sfalszowaną czekoladę. Kiedy zaprotestował, zyskał opinię osoby, która nie umie przegrywać z honorem. To bardzo podrażniło jego ambicję. Postanowił wykryć jak to się stało, że na turniej trafiła podrabiana czekolada. Przeprowadził śledztwo, w którym pomagała mu koleżanka z klasy Elwira. Nim jednak odszukał fałszerzy czekolady musiał rozprawić się ze swoimi prześladowcami – szóstoklasistami Biedronką i Kielczykiem. W końcu trafił do siedziby przestępców, gdzie, jak to zwykle w takich książkach bywa, został uwięziony, a potem uratowany. Stał się bohaterem, a jego sława wykroczyła daleko poza mury szkoły...



Anna Gras

Filip Engel i błękitny smok

Kiedy Filip przeprowadza się na nowe osiedle, nic nie dzieje się tak, jakby chciał.

Najlepsza przyjaciółka nie ma dla niego czasu, gdyż ucześnie na dodatkowe zajęcia z języków obcych i dobrych manier, koledzy z szeregowców zadzierają nosa, a babcia jest coraz bardziej złośliwa.

Do bloku wprowadza się malarz - właściciel obrazu przedstawiającego błękitnego smoka. Chłopiec odkrywa, że istnieje tajemnicza wyspa, gdzie żyją samotne smoki, bierze udział w niezwykłym wyścigu, stawia czoło straszному smokozbójcy i odważnie rzuca wyzwanie czerwonemu smokowi.

Opowieść o tym, co czai się w naszym wnętrzu. Można się z niej dowiedzieć, jak odróżnić dobrego smoka od złego. Dla wszystkich, którzy mają magiczną wyobraźnię.

Powieść nominowana do nagrody IBBY 2010



Bożydar Grzebyk

A komu czasem nie odbija?

Zwolnienie z pracy każdemu może się zdarzyć, zdarzyło się również Jurkowi, filarowi firmy produkującej dewocjonia. Życie jednak nie znosi próżni. Nasz bohater przypadkowo wygłasza mowę pogrzebową i zostaje zatrudniony w firmie zajmującej się pochówkami jako mówca. Jest jednak niedostosowany społecznie i popada w konflikt z kolegami z pracy, policja bierze go za seryjnego mordercę zwanego „Maniusiem Brzytwką” i jeszcze się nieszczęśliwie zakochuje w cudzej żonie, która ma zamiar wyjechać na stałe na Wyspy Kanaryjskie. W sumie, jedna wielka tragedia z wieloznacznym męceniem kota w tle. Do tego dialogi bez wątpienia pretendujące do miana kultowych i postacie, w których można się od razu zakochać, jak pan Miecio – przedsiębiorca pogrzebowy z doktoratem z filozofii, fałszywy rabin Lejczower czy przestępcy–gawędziarze: Bibuła i Graf.

Najśmieszniejsza książka o utracie pracy, męczeniu kota i seryjnym mordecy.



Bożydar Grzebyk

Współczesne opowieści żydowskie (usłyszane w krakowskiej kawiarni)

Zbiór niezwykłych opowiadań o tym jak na życie współczesnych Polaków wpływa świadomość współistnienia na naszych ziemiach, jeszcze całkiem niedawno, coraz bardziej tajemniczego, obrastającego mitami świata Żydów.

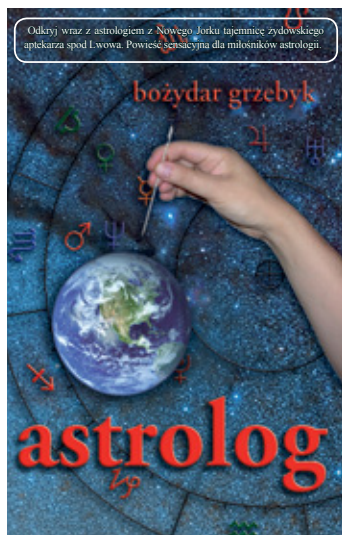


Bożydar Grzebyk

Astrolog

Jeśli myślisz, że astrologią zajmują się tylko starsi panowie i panie, którzy mają skłonność do dziwaczego ubierania się i mówienia od rzeczy, to nic nie wiesz o astrologii. Jeśli dajesz komuś swoją datę urodzenia, nie zdziw się, kiedy twoje najskrytsze sekrety ujrzą światło dzienne i nagle dowiesz się, że są ludzie, którzy wiedzą o twoim kryzysie w małżeństwie, gorszym okresie w pracy i finansach, czy nie ujawnianych nikomu preferencjach seksualnych. Kto wie, może nawet będą znać datę śmierci twoich bliskich...

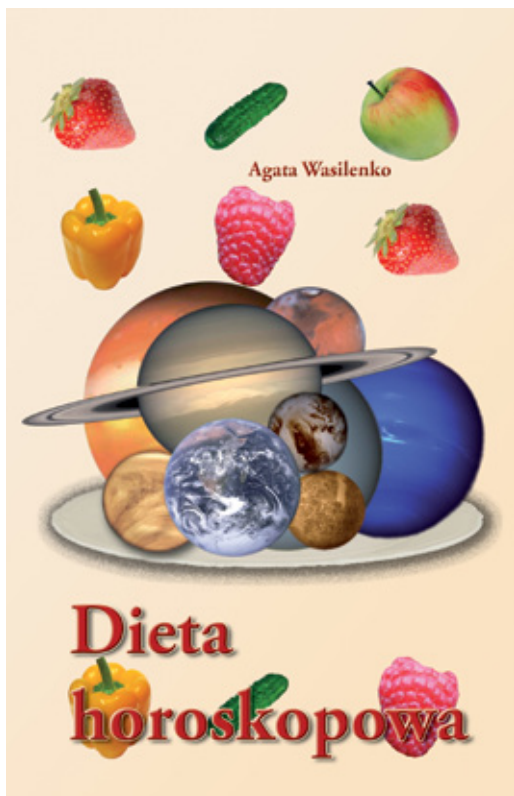
Astrolog to powieść sensacyjna, w której można znaleźć wiele ciekawostek na temat przewidywania pewnych wydarzeń na podstawie horoskopów i o tym jak dzięki astrologii można precyzyjniej oceniać ludzi.



Agata Wasilenko

Dieta horoskopowa

...nie ma czegoś takiego, jak uniwersalna dieta odchudzająca, która każdemu pomoże. Wiem coś o tym, bo wiele z nich wypróbowałam na sobie. Każdy do zrzucania nadmiaru kilogramów potrzebuje czegoś innego – innej motywacji, innego jadłospisu, innej aktywności ruchowej i wreszcie odpowiedniego towarzystwa.



Agata Wasilenko

Tajemnice pachnidła

Książka zainspirowana słynną powieścią *Pachnidło* Patricka Süskinda i filmem zrealizowanym na jej podstawie. Autorka analizuje proces tworzenia zapachów przez Grenouille'a, objaśnia sekrety języka perfum i opisuje słynne pachnidła. Z książki można się dowiedzieć, jaki jest związek pomiędzy źle dobranymi perfumami a mobbingiem i dlaczego zapach domowego ciasta jest skuteczniejszym afrodyzjakiem od woni piżma.

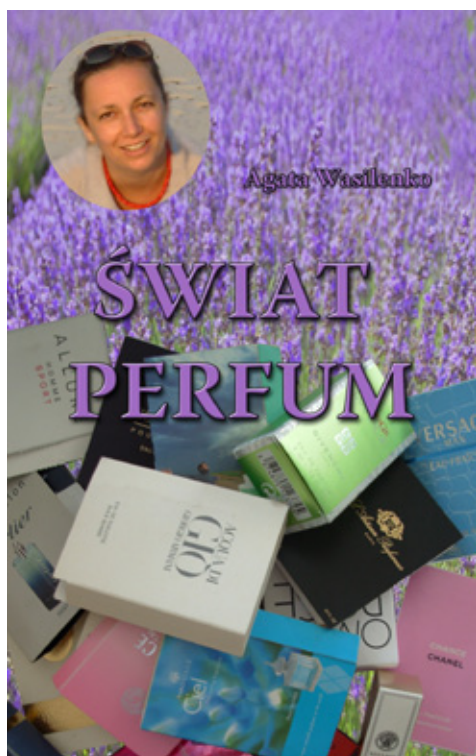


Agata Wasilenko

Świat perfum

Poradnik dla początkujących miłośników perfum. Pozycja, którą można zaliczyć do klasyki gatunku. Wydanie ebook zmienione i uzupełnione.

Pierwsze wydanie - Świat Książki.



Agata Wasilenko
Leksykon perfum

Pierwsze wydanie leksykonu miało miejsce w roku 1999. Nakład błyskawicznie zniknął z półek. Wydanie ebook uaktualnione i uzupełnione.

wkrótce w sprzedaży

Anna Gras

Misiek i perfumowana Kielbassa

Kolejna część przygód Miśka. Tym razem chłopiec odkrywa nie tylko nowe smaki, lecz także niezwykle pociągające zapachy. Dla młodych ludzi i ich rodziców.

Anna Gras

Filip Engel i smok taty

Druga część przygód Filipa Engela, który próbuje odkryć dlaczego jego tato stracił swojego smoka. Dla młodych ludzi i ich rodziców.

Anna Gras

Pan Słów

Wyrafinowana baśń - erudycyjna zabawa literacka, w której bohater toczy swoją prywatną wojnę ze śmiercią.

Anna Gras

Urzekający zapach konwalii

Anna Gras dla dorosłych - odpowiednik filmowej komedii romantycznej z doskonale zarysowanymi postaciami bohaterów, którzy mają problem z wyrażeniem swoich uczuć.

Bożydar Grzebyk

A komu czasem nie odbija? 2

Kolejny tom przygód Jurka, który nie może znaleźć sobie miejsca w życiu. Zaczyna się dobrze - znajduje pracę w dużej firmie i jest fajnie, dopóki demoniczna szefowa nie zaczyna go posądzać o rozsiewanie plotek na jej temat i ktoś zaczyna mordować pracowników firmy. Jurek znów znajduje się w kręgu podejrzeń komisarza Wierciocha. Doskonale zarysowane postacie, mnóstwo czarnego humoru. Książka równie kultowa jak część pierwsza.

Bożydar Grzebyk

Kłamca

Kolejna po Astrologu powieść sensacyjna Bożydara Grzebyka. Główny bohater, były ekspert zajmujący się komunikacją werbalną, zostaje po latach wezwany do dokonania zemsty, do czego się kiedyś zobowiązał. Aby jej dokonać musi posługiwać się kłamstwem. Okazuje się, że nawet dla niego, osoby, która doskonale zna mechanizmy rządzące wiarygonością wypowiedzi, nie jest to proste, kiedy przeciwnikiem jest osoba równie biegle posługująca się nieprawdą. Z tej książki można się dowiedzieć jak kłamać, żeby nam wierzono.